Rok. 1871. Kraków, wtorek 14 marca. Nr.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikoł... Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju", ulica ... Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopie... wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie ... dni*. ... pismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je ...

Cena ogłoszeń (*inseratów*).

W pierwszém umieszczeniu wiérsz ... 8
W każdém następném umieszczeniu wiérsz ... 5
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, M. Dworski; księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakuba Goldwassera w hotelu pod Różą.— **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakuba Goldwarsera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta, ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego. **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.— **w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11.— Oppelik Wollzeile Nr. 22.— **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglera. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16."

Kraków 13 marca.

Nie pierwszy to raz przybył do naszego miasta nestor literatury naszéj i niezmordowany pracownik *J. Ign. Kraszewski.*

Tym razem jednak przyjazd jego większe ma znaczenie. Oprócz duchowéj radości, jaką sprawia obcowanie z mężem wielkich zasług, wielkiego talentu, wielkiego serca i nieskazitelnego charakteru — mamy jeszcze obecnie sposobność i obowiązek przez oddanie czci zacnemu mężowi zamanifestować potępienie i oburzenie, jakiemi jest przejęta ludność polskiego miasta z powodu antinarodowych napadów miotanych na p. Kraszewskiego w korespondencjach zamieszczanych w *Czasie.* Wiemy dowodnie, że ludność miasta naszego oddaje wszelki hołd przynależny obywatelskim zasługom p. Kraszewskiego, dajemy tu więc wyraz temu hołdowi i zapewniamy w imieniu miasta szanownego gościa, że pomiędzy nami, wśród starych murów stolicy polskiéj, on, wychodźca, może się czuć jak u siebie, jak w domu.

Sądzimy téż, że odpowiemy ogólnemu życzeniu, jeżeli przypomniemy Radzie miejskiéj krakowskiéj, że nadanie p. Kraszewskiemu honorowego obywatelstwa miasta Krakowa byłoby ze strony rady postąpieniem godziwém i narodowém. Może czas nie pozwoli, aby się to stało jeszcze za pobytu p. Kraszewskiego u nas, pobyt ten jednak winien sprawę tę poruszyć i postawić ją na porządku dziennym w naszéj radzie.

Stosunki wzajemne europejskich państw w ostatnim czasie.

I.

Przyjaźń i nieprzyjaźń dworów i państw europejskich podlega bodaj częstszym zmianom, niż prywatne stosunki pomiędzy pojedyńczymi ludźmi. Egoizm państwowy jest gorszym daleko egoizmem, niż egoizm prywatny i dlatego o tyle tylko i na tak długo wiąże się, o ile ścisła potrzeba tego wymaga. Podział Polski pomiędzy Prusy, Rossją i Austrją wytworzył na czas długi wspólną podstawę przyjaźni, bo tylko zgoda trzech państw zabezpieczała łup, który przy każdéj nadarzonéj sposobności mógł się wyśliznąć z ręki. To też na podstawie tego wspólnego łupu widzimy przez czas długi nieszczerą, ale zawsze dość zgodną przyjaźń trzech dworów północnych, która po roku 15ym przerodziła się w tak zwane święte przymierze, przyciągnąwszy do siebie państwa zachodnie wspólnym interesem wywrócenia dynastji napoleońskiéj. To święte przymierze trwało z małemi odmianami aż do roku 1848, który zmienił postać rzeczy na zachodzie, a poczęści i w Niemczech i który zadał stanowczy cios traktatom wiedeńskim przez zmianę, jaka zaszła we Francji. Wykluczeni w r. 1815 Napoleonidzi znów potrafili usadowić się na tronie francuzkim i zajęli naturalnie wobec potrójnego przymierza północnego stanowisko nieprzyjazne.

Prusy w tym czasie grały bardzo podrzędną jeszcze rolę, mianowicie wobec Rossji; w roku 1848 musiały na rozkaz z Petersburga zaprzestać kampanji szlezwickiéj. Z Petersburga także, który wówczas był w ścisłych stosunkach z dworem wiedeńskim, nadszedł rozkaz do króla Fryderyka Wilhelma IV, aby ofiarowanéj mu przez reprezentację Niemiec korony cesarskiej nie przyjmował.

Wszechwładny car rozstrzygnął także spór austrjacko-pruski w roku 1850 na zjeździe w Warszawie z dzisiejszym cesarzem niemieckim i Prusy poniosły tak zwaną porażkę ołomuniecką i musiały się wyrzec myśli utworzenia w łonie związku niemieckiego ściślejszéj militarnéj unji. Te wszystkie upokorzenia oddziałały bardzo mocno na pewne sfery w Berlinie, a mianowicie na otoczenie dumnego księcia następcy tronu i w tych kołach wychodowano myśl militarnego przeobrażenia w Prusach, na którém chciano oprzeć dalszą akcję.

W polityce chodziło przedewszystkiém o rozerwanie ścisłego przymierza, jakie istniało między Rossją i Austrją, i izolowanie Austrji, która bądź co bądź była głównym wrogiem Prus mogących li tylko rozprzestrzeniać się w Niemczech.

Nadarzyła się do tego wyborna sposobność, Rossja zaczęła akcję na wschodzie i znalazła przeciw sobie groźną koalicję, do któréj wreszcie przyłączyła się Austrja. Prusy od samego początku zachowały przychylną dla Rossji neutralność. Gdyby Prusy były chciały rządzić się polityką odwetu, mogły, stając po stronie zachodu, upokorzyć nawzajem Rossją, ale stanowisko ich zależało głównie od postawy Austrji; Austrja stanęła po stronie zachodu, Prusy stanęły więc za Rossją.

Ale spodziewana nagroda jeszcze i tu nie miała być udziałem Prus. Napoleon III. tak „wspaniałomyślnie" obszedł się z Rossją, która bardzo mądrze do téj „wspaniałomyślności" parweniusza apelowała, że nastąpiło po zawarciu pokoju zbliżenie się coraz ściślejsze między Rossją a Francją, zbliżenie, na które Prusy jeszcze niechętniéj patrzały, niż na przyjaźń rossyjsko-austrjacką, bo takie zbliżenie groziło im bezpośrednio wojną i utratą prowincji nadreńskich na rzecz Francji, a może i prowincji wschodnich na rzecz Rossji. Tak rzeczy stały przed wojną włoską w r. 1859.

Dalszy ciąg uwag p. Zygmunta Miłkowskiego w odpowiedzi p. Tonnerowi.

Polska niewolnica, pozbawiona nietylko praw obywatelstwa między-narodowego, lecz nawet wolności skarżenia się na niedolę, pozostaje jedynie w bezpośrednich stosunkach z dozorcą więzienia, mającym jéj, wedle własnéj fantazji lub potrzeby, dopuścić pewnych ulg, za które może ona mniejszą lub większą czuć wdzięczność i okazywać się względem łaskawego dozorcy, mniéj lub więcéj powolną.

Ta wdzięczność, ta powolność... jestże to zgoda?

Przyjaciele nasi nadużywają znaczenia tego wyrazu. Doradzają nam nie zgodę, ale wdzięczność i powolność — wdzięczność i powolność — posunięte do abnegacji stopnia najwyższego, do poświęcenia się — i za kogo? za carat; w jakim celu? w imie przypuszczalnych, — więcéj jednak niż wątpliwych korzyści Słowiańszczyzny, za co? — za odrobinę ulg, jakie Polsce w perspektywie ukazują. —

Żaden z przyjaciół naszych, mówimy to z przyciskiem, nie ośmielił się ukazać Polsce w perspektywie Polski tak zwanéj „kongresowéj." Wszystko, czém jéj przed oczami migocą, dochodzi zaledwie wysokości téj autonomji, jaką posiada Galicja, autonomji koszlawéj, jałowéj, dusznéj, pełnéj dwójznaczników, furtek i zastrzeżeń, budzących niazadowolnienie i niesmak we wszystkich co z jéj dobrodziejstw korzystają. Czyż podobne ustępstwa, przez carat zaoktrojowane, dostatecznemi są do rozpłomienienia w sercach polskich nieograniczonéj dla Moskwy wdzięczności?

W ten sposób postawiane pytanie zawiera w sobie odpowiedź.

Bywa wdzięczność a wdzięczność. Gdyby kto w ciemnościach mnie trzymał i po niejakimś czasie promyk światła do ciemnicy mojéj wpuścił, to byłbym mu za wpuszczenie tego promyka ogromnie wdzięczen; ale... chyba tylko w przystępie pomieszania zmysłów mógłbym wdzięczność tę moją posunąć aż do poświęcenia mego życia.

W nie innem też znaczeniu brać należy przypuszczalne ulgi moskiewskie — i możliwą wdzięczność polską. Będzie ona umiarkowaną i inną być nie może: stanie bowiem w prostym do ulg stosunku. Jakie ulgi taka wdzięczność.

A zresztą przypuścimy nawet, — iżby wdzięczność polska, odstępując od reguły proporcjonalności, rozpaliła się wielkim płomieniem, to pytanie: w jakiby ona w szczupłych granicach połowicznéj autonomji, wyrazić się mogła sposób? Czy przez dokumentowanie przywiązania do tronu carskiego zapomocą adresów wiernopoddańczych? Czy osobliwą walecznością wkluczonego w szeregi moskiewskiego wojska Polaków? Czy jak? Nie widzimy żadnego sposobu praktycznego. — Adresa? odbieranie takowych w ilości jaknajwiększéj nie wymaga bynajmniéj udzielania Polakom jakichkolwiek ulg, folg i autonomji; przeciwnie— im ucisk większy tém łatwiéj jest policji znajdować redaktorów tych dokumentów i zbierać w profuzji podpisy. Co się zaś tyczy osobliwéj waleczności Polaków w szeregach moskiewskich, to i na to zbytecznémiby były ulgi, folgi i autonomja. Przykłady wojen prusko-austrjackiéj i prusko-francuzkiéj przekonywującym są dowodem, że byle tylko wziąść się do rzeczy umiejętnie, to można z Polaka, jak z każdego zresztą człowieka dobrego zrobić żołnierza w najbardziéj wstrętnych mu szeregach. Prawda ta znana jest jeszcze od czasów Fryderyka Wielkiego. Prusacy mają wyborne z korpusów polskich wojska. W obecnéj chwili wszystkie mocarstwa na łeb na szyję reformują swoje armje według modelu pruskiego. Bądźmy tego pewni, że przykład, który powyżéj przytaczamy, nie uszedł bystréj baczności moskiewskich mężów stanu i moskiewskich mężów wojny. I oni idąc za przykładem innych, zechcą zamiast upokarzania ich samych ustępstwami Polakom, „wziąść się do rzeczy umiejętnie" i zrobić z nich *chaire a canon* równe pruskiemu. Zechcą — to pewne; czy zrobią? na to pytanie odpowiadają laury, jakie armja moskiewska uzbierała w czasie wojny wschodniéj i powstania styczniowego. Nie mniéj przeto ustępstwa, takie nawet skromne, jakiemi nas przyjaciele nasi Słowianie kuszą, rozpatrując się w nich uważnie, zamykają w niedojrzaną zdrowém okiem dal. Nie dziw. Ustępstwa największe byłyby dla nas niedostateczne najmniejsze, dla moskali zbyteczne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa. Na przedstawienie ministra spraw wewn., car rossyjski zatwierdził następujące rozporządzenie:

Przepisy, które stósowane być winny co do odzieży i innych cech odróżniających żydów obojéj płci.

(Dokończenie.)

B. Co do żydówek:

13) Żydówkom w Królestwie Polskiem zamieszkałym, zabrania się bezwarunkowo noszenie dawniejszéj odzieży żydowskiéj.

14) Za zabronioną odzież żydowską uważają się: turbany, bindy, suknie kroju żydowskiego, pantofle kolorowe itp. odróżniające ubiory i ozdoby.

15) Zamiast odzieży w artykule poprzednim wymienionéj, żydówki obowiązane są nosić zwyczajne czepki lub kapelusze kobiece, suknie kroju zwykłego lub używanego przez kobiety ruskie.

16) Z powodu zakazu z woli naj. pana, golenia głów zamężnym żydówkom, przekraczające ten zakaz ulegną za każdym razem karze pieniężnéj w ilości rs. 5.

17) Rabini i inne osoby spełniające u żydów obowiązki duchowne, zobowiązani zostaną protokólarnie, izby pod żadnym pozorem nie dozwalali żydówkom golić głowy przy ślubnych obrzędach; przekraczający zaś ten zakaz rabini i inni duchowni pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowéj.

18) Zabrania się bezwarunkowo żydówkom nosić na głowie używane przez nie zwykle i odpowiadające kolorowi włosów nakładki ze wstążek, atłasu, włóczki itp. Jeżeliby zaś żydówki, chcąc zachować przyjęty u nich zwyczaj, nie życzyły sobie odkrywać własnych swoich włosów, to celem przykrycia takowych, mogą używać w miejsce nakładek, czepków nizko na czoło nasuniętych, jak to czynią niektóre chrześcjanki, a nawet żydówki, szczególniéj lat podeszłych.

19) Żydówki z powyższemi nakładkami na głowie dostrzeżone, wzywane będą jako nieposłuszne do urzędów policyjnych wraz z mężami, a wdowy wraz z najbliższymi krewnymi i w obecności tych ostatnich, po spisaniu protokułu, do zdjęcia takowych znaglane.

20) Żydówkom, któreby dla choroby skórnéj na głowie, lub utraty własnych włosów, były w konieczności używania peruk z cudzych włosów, używanie takowych nie będzie wzbronione.

21) Rewizje żydówek, celem przekonania się, czy nie mają wbrew zakazowi głów ogolonych, dopuszczane będą jedynie w razie jawnego doniesienia na piśmie władzy miejscowéj, o przekroczeniu powyższego zakazu i to nie inaczéj, jak w miejscowym urzędzie policyjnym, w obecności męża lub najbliższego krewnego płci męzkiéj, przy spisaniu odpowiedniego protokułu. Jeżeli doniesienie okaże się być kłamliwém, donoszący do prawnéj za to odpowiedzialności pociągniętym zostanie.

22) Kary w art. 16tym oznaczone, wymierzane będą przez miejscowych wójtów gmin lub burmistrzów, z mocy służącéj im władzy policyjno-sądowéj; wszakże nie inaczéj jak pod warunkiem, iżby przed zapadnięciem decyzji skazującéj spisany był protokuł, obejmujący szczegółowe objaśnienie, o jakie uchybienie żydówka poszlakowaną została, tudzież, iżby kara ściągniętą była przez kasę miejską tego miasta, do którego należy gmina żydowska, w któréj obwiniona żydówka jest zamieszkałą.

Fundusz z kar powyższych otrzymany, przelewany będzie do rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych i obrócony wyłącznie na korzyść żydowskich zakładów dobroczynnych.

C. Przepisy ogólne dla władz wykonawczych:

23) Gdyby kto z urzędników policyjnych, przy wykonywaniu niniejszych przepisów, napotkał jaką wątpliwość pod względem właściwego ich znaczenia, to o objaśnienie takowego winien uczynić przedstawienie do wyższéj swéj władzy, nie pozwalając sobie bynajmniéj, pod zagrożeniem surowéj odpowiedzialności, żadnych czynów samowolnych, do czasu zadecydowania powyższego przedstawienia.

24) Ścisłe wykonywanie niniejszych przepisów wkłada się na władze policyjne, pod najsurowszą odpowiedzialnością za wszelkie, choćby najmniejsze od nich odstąpienie.

Lwów 9 marca (*spóźn.*).

L. [Wybór burmistrza.]

Dziś jako w dzień wyboru burmistrza między pp. radnymi panował ruch ogromny i w przedostatniéj jeszcze chwili spraszano na narady przedwyborcze. Wczoraj odbyło się takie posiedzenie u p. Dąbrowskiego, w którém udział brali sami przeciwnicy Smolki, miano tam bardzo ostro przeciw niemu występować, dr. Ziemiałkowski przemawiał za kandydaturą Szemelowskiego. Zwolennicy p. Jasińskiego naradzali się zaś przed samém posiedzeniem wyborczém u dra Skwarczyńskiego.

Na godzinę 5 naznaczony był początek posiedzenia, lecz dopiero o 6 rozpoczęto takowe. Prezydentem był jako najstarszy wiekiem p. Kasper Boczkowski, który kilkoma słowami przypomniał ważność aktu wyborczego i zaprosił do skrutynjum pp. Małeckiego, Błotnickiego, Żółtowskiego, Hönigsmanna, Riegera i Dąbrowskiego. Przy pierwszym wyborze otrzymał p. Smolka głosów 36, Szemelowski 32, Jasiński 22, Madejski 2, Ziemiałkowski 1. Głosowało 9... Przy powtórném głosowaniu udział brało 96, Smolka i Szemelowski otrzymali po 36 głosów, Jasiński 28, a Madejski 1. Przy ściślejszym wyborze między pp. Smolką a Szemelowskim wszczął się zajmujący spór prawniczy, wywołany przez p. Dobrzańskiego, a dotyczący niejasności ustawy tam, gdzie ona mówi o ważności wyboru burmistrza. Dr. Hönigsman był tego zdania, że absolutna większość potrzebną jest tylko z liczby radnych, którzy są w radzie, nie ... nie zaś 100; zaś przy ściślejszym wyborze rozstrzyga większość obecnych. Przeciwnego zdania był dr. Ziemiałkowski, twierdząc, iż ustawa rozumie pod całą radą 100 członków, tak, iż absolutna większość mimo ustąpienia 2 członków jest 51. Co zaś do ściślejszego wyboru, to los rozstrzyga tylko wtedy, gdy każdy otrzyma po 50 głosów.

Dra Hönigsmana popierał dr. Wolski, zaś dr. Majewski, jako członek komisji, która redagowała statut, przyznaje słuszność dr. Ziemiałkowskiemu, z uwagi, że taka myśl przewodniczyła twórcom rzeczonéj ustawy.

Prof. Małecki przytacza praktykę przestrzeganą przy wyborze rektora uniwersytetu, która jest taką, że przy ściślejszym wyborze nie uważa się wcale na absolutną większość głosujących.

Dr. Czerkawski sięga aż do *liberum veto*, by dowieść, że należy się starać o jak najdonioślejszą większość przy uchwałach ważnych. Tedy dopiero p. Dobrzański wśród śmiechu i słabych oklasków wnosi: Rada uchwali, że wybór burmistrza według statutu wtedy tylko będzie ważny, jeźli otrzyma 51 głosów.

Wolski wnosi: uznać wybór tego za ważny, który otrzyma absolutną większość oddanych ważnie głosów, nie przesądzając atoli autentycznemu tłumaczeniu ustawy, które ostatecznie zależy od korony.

Już miano przystąpić do głosowania nad temi wnioskami, gdy dr. Semilski zarzuca, że uchwała w téj mierze powzięta być nie może, gdyż rada nie jest ukonstytuowaną.

Znów spór prawniczy zagrażał, lecz wnioskodawcy zapobiegli temu przez nieznaczne zmiany w wnioskach, poczém głosowano imiennie; okazała się równość głosów; według regulaminu dawnéj rady wniosek taki upada. Powstała tedy kwestja, czy wniosek przeciwny tém samém został przyjętym, czy należy nad nim osobno głosować. Nareszcie przystąpiono

---

Tygodnik krakowski.

Pracowici próżniacy, komedja konkursowa Michała Bałuckiego.

Byłoby dziwném pisać dzisiaj na tém miejscu o czém inném, jak o tém, czém się publiczność krakowska cały tydzień zajmowała, to jest o nowéj komedji p. Bałuckiego. Zamawianie miejsc na kilka jéj przedstawień naprzód świadczy o dwóch rzeczach; raz, że jest w Krakowie na tyle publiczności, aby teatr zawsze mógł być pełny — byle zasługiwał na to; a powtóre, jakie zaufanie pokłada publiczność w talencie dramaturgicznym p. Bałuckiego, zaufanie powzięte z przedstawień poprzednich jego komedji: „Polowanie na męża" — i „Radzcy pana Radzcy".

Literatura sceniczna w Polsce nie dała nam dotąd dramatu właściwego. Z licznych w tym rodzaju utworów mało który utrzymał się na scenie; w historycznych n. p. dramatach p. Szujskiego są tylko po większéj części formułki i doktryny polityczno-historjozoficzne chodzące wprawdzie na dwóch nogach, ale bez krwi i kości; jedyna tragiedja „Gliński" p. Kubali, lubo pełna jędrności, prawdy i życia: jak również po części utwory Magnuszewskiego zanadto odbijają od codziennéj atmosfery, którą publiczność i scena oddycha, jak żeby już mogły się były przyjąć; żadna scena w Polsce niema zresztą i po części nie może mieć dzisiaj sił do przedstawienia takich dzieł. Ten brak właściwego dramatu nie pochodzi też z braku talentów pisarskich, ale wynika z natury rzeczy. Pomijając już przyczyny dla których za czasów potęgi Rzeczypospolitéj dramat się nie rozwinął, widzimy, że po upadku państwa rozwinąć się nie mógł. Autor każdy daje publiczności to, czém sam oddycha, co stanowi jéj życie i charakter. Dramat na scenie może się wtedy rozwinąć i przyjąć, jeżeli życie narodu jest dramatyczne, jeżeli polityczna udzielność i wolność wydobywa z łona narodu wielkie charaktery, wielkie namiętności, wielką akcją. Warunki te stanowią właśnie istotę dramatu — niemoże ich być na scenie, gdy niema ich w życiu. Tak samo w komedji muszą się odźwierciedlać inne domowe, towarzyskie i społeczne właściwości pewnego czasu.

Po upadku Polski a wśród ciągłych walk o życie samo — nie było możności do wielkich akcji o wielkość, piękność, o jakość i kształt tego życia — które to akcje mogłyby następnie być wcielane i w dramata sceniczne; a nadto bezbrzeżna boleść narodowa niemogłaby się pomieścić w ramach sceny, ale mogła jedynie rozlać się jak morze w również bezbrzeżnych, bo nieograniczonych warunkami sceny poematach dramatycznych, jak Dziady, Komedja nieboska, w całéj liryce naszéj poezji lub fantastycznych dramatach Słowackiego.

Też same przyczyny sprzyjały przeciwnie powstaniu i rozwojowi satyry, komedji. Satyra, komedja są dziećmi boleści na widok złego w narodzie, ale zamiast poruszać do łez skutkami złego prowadzą one to złe pod pręgierz śmiechu, kompromitują je w własnych oczach tych, którzy różne jego rodzaje sami w życiu przedstawiają. A gdzież i kiedy więcéj złego i więcéj śmieszności, więcéj wad i słabości znajdować się może jak w społeczeństwie, które się rozpada, które traci z pod nóg grunt swego istnienia, w którém odbywa się ciągły proces przetapiania się w inne zdrowsze kształty, w którém historja i wypadki polityczne odkopują coraz nowe jakby geologiczne pokłady, a inne zapadają się w przeszłość, znikają. Tak żywy i rozmaity ruch wewnętrzny może i musi znaleść echo swoje w satyrze lub komedji, która jest satyrą sceniczną.

W takiéj epoce Rzymu pisał Juvenalis, podobne warunki sprzyjały Arystofanesowi — taka epoka trwa u nas od końca 18go wieku do dzisiaj.

Więc też widzimy w literaturze: Krasickiego satyry i komedje („Statysta" do dzisiaj prawdy i świeżości nie stracił), widzimy komedje Zabłockiego, komedją polityczną Niemcewicza — „Powrót posła", która na naszéj scenie przedstawianą być powinna; widzimy następnie arcydzieła, komedje Fredry. Zatrzymał on w nich przy życiu ginące społeczeństwo, jego typy, wady i przywary, które były właściwościami pewnéj epoki przejściowéj, a których rysy i okazy odnajdują się na ogóle społeczeństwa naszego.

Po Fredrze zbogacali scenę dobremi utworami w rodzaju komedji: Korzeniowski, Bogusławski, Chęciński, Kraszewski i inni, lecz brakowało im właściwego piętna specjalnego w téj mierze talentu i oryginalności. W ostatnim czasie dopiero pojawili się znowu pisarze, którzy dla komedji polskiéj nową otwierają erę.

Fredro syn zdaje się odnalazł receptę na staropolski humor i jowialność — Koziebrodzki okazał wielką zręczność w rzeźbieniu salonowych pieścidełek, w których akcja rozwija się około jakiegoś wypadeczku, lub jednego momentu psychologicznego, a sięga on też po tak ważną *comedie serieuse*, pokrewną niemieckiemu *Schauspiel*, do którego to rzędu należy i „Epidemia" Narzymskiego, z wielkim napisana talentem.

Pierwszą zaś od czasu Niemcewicza komedją polityczną, na tle naszego prowincjonalnego, autonomicznego życia, a w warunkach społecznych całemu narodowi właściwych, dał nam p. Bałucki w swojém „Polowaniu na męża." Następna jego komedja „Radcy pana Radcy," lubo pełna trafnéj charakterystyki i wybornie sceniczna, grzeszyła jednak niejasnością myśli, niezupełną harmonją tematu z przeprowadzeniem. Obie jednak zyskały sobie stałe wzięcie w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie.

Przedstawiona już dwukrotnie trzecia komedja pana B. „Pracowici próżniacy" jest dalszym, ogromnym krokiem na drodze już w poprzednich komedjach naznaczonéj. Jest to komedja społeczna, komedja w najwłaściwszém znaczeniu tego słowa. Sukces jéj musi być powszechny i stały, tyle tam jest talentu, prawdy, życia i oryginalności, a nadto jest ona fenomenalną nowością, unikatem w literaturze komedji. Jeżeli bowiem co do istoty swojéj odpowiada ona wszelkim wymaganiom estetycznéj krytyki — to co do formy, co do warunków, w jakich się toczy, jest zupełnie nową, tak, że nie dziwilibyśmy się, gdyby nawet publiczność w skutek tego odrazu połapać się w niéj nie mogła i doznawała uczucia pewnego oszołomienia i trudności zdania sobie sprawy z odniesionych wrażeń. W utworach scenicznych bywa bowiem jedna, najwyżéj dwie akcje, to jest dwie treści, dwie główne intrygi powiązane z sobą i bywają pewne główne osoby stanowiące oś rzeczy. Tutaj inaczéj. Akcji, intryg, węzłów jest tu kilka, a żadna nie jest główną, ale wszystkie razem, — niema również głównych osób, bo wszystkie równie ważne i potrzebne. Wynika ztąd pewna trudność dla widza, a prawie niepodobieństwo, żeby treść pokrótce opowiedzieć — nie stanowi to jednak błędów kompozycji. Błędem byłoby, gdyby te liczne akcje nie były z sobą powiązane, gdyby te osoby były zbyteczne. Tymczasem w komedji akcje te stanowią jedno organiczne rusztowanie, nawzajem się warunkują; wyjąć jedną, a wszystkie zmienićby trzeba, niema ani jednéj sceny, ani jednéj intrygi zbytecznéj. Każda z osób jest potrzebną, nie może się obejść bez niéj — a wszystko razem daje skończony, kalejdoskopowy obraz życia tych ludzi, tych sfer, które autor chciał przedstawić. Te warunki budowy, które sobie autor sam narzucił, ta pozorna, ale tylko pozorna decentralizacja akcji, była to ogromna trudność, z któréj autor nietylko zwycięzko wyszedł, ale nadto w saméj jeszcze technice scenerji, jak to zobaczymy, takie nagromadził sobie trudności i niebezpieczeństwa, jakich w żadnéj ze znanych komedji nie napotykamy; które przy dobréj grze utrzymują uwagę widza w ciągłém naprężeniu, ale które w ręku lichych aktorów, lubo dotyczą formalnéj tylko strony, jednak całe powodzenie sztuki mogłyby na szwank narazić.

Podnieśliśmy najpierw tę nowość w budowie komedji, bo ona każdego uderzyć musiała, a potém, bo jest zadaniem krytyki, nie żeby do jakichś formułek utwór przykrawywać, żądać tego lub owego, ale starać się rozpoznać, czy to, co autor daje jest loicznem, uzasadnionem i prawdziwém.

Nasuwa się mimowoli uwaga

...wania. Wniosek Dobrzańskiego ... radni zaczynają opuszczać ...nużeni subtelną dysputą jurydyczną. ... krótkiéj przerwie znowu rozpoczęło ...iejsze głosowanie na burmistrza. ...at głosowania wypadł tak, jak się ...ziewali zapewne ci panowie, którzy ...oparli wniosek p. Dobrzańskiego: oto ani jeden ani drugi nie otrzymał 51 głosów, lecz p. Smolka otrzymał 47, a p. Szemelowski 45 głosów, tak, iż według owéj niedorzecznéj uchwały wybór nie był ważny... Szekspir chyba zdolen byłby opisać scenę nieporadności i rozstroju, która teraz nastąpiła; scena to była smutna z jednéj strony, z drugiéj zaś arcykomiczna; każdy pyta: cóż teraz? a prze... sam się przyczynił do tego, sam może ...edział, a z pewnością wiedzieć mógł, ... tak wypadnie... Zdesperowany pan ...oczkowski woła z rezygnacją i humorem: „Panowie, jakeśmy zrobili, tak musimy podpisać“ i proponuje odczytanie protokółu wyborów. Znowu wszczyna się dyskusja, czy zamieścić w protokóle uchwałę ową, która spowodowała borbę całą, czy téż poprostu przedłożyć rezultat wyborów do zatwierdzenia rządowi; znowu trzy tuziny adwokatów zasiadających w radzie szermuje argumentami w ...rawo i w lewo, pojęcia zaczynają się gmatwać, atmosfera staje się duszną, jak na rozprawie sądowéj, a panowie B. i W. co to za dawnéj rady sumiennie spełniali obowiązek wobec miasta, kiwając tylko głowami, chodzą zafrasowani po sali i pytającym wzrokiem patrzą na siebie... Lecz oto pan dr. Madejski wynalazł ...wy sposób wyjścia z chaosu: „Wybie...my po raz czwarty, może lepiéj wy...adnie, jak teraz“ i daléj dedukować i argumentować, że statut dozwala na to i t. d. Pan Dobrzański przyklasnął mu i z rezygnacją woła: „Panowie! wybierajmy 4, 5, 10, 100 razy, tak długo, aż nas rząd nie rozwiąże, a musimy mieć burmistrza!“ Uśmiech okazał się na wielu ustach, a z galerji spada kartka między radnych, któréj pisarz anonym proponuje zamknąć panów radnych i morzyć głodem, aż póki nie będą mogli zawołać: „*habemus papam!*“

Niedługo trwał efekt projektu p. Dobrzańskiego, bo wnet koledzy dra Madejskiego, zazdroszcząc mu sławy jurysty, dowiedli jasno jak na dłoni, że ustawa nie przypuszcza czwartego głosowania i że wybór trzeci a ściślejszy, uważanym być musi za stanowczy.

Po długich tedy jeszcze dysputach coraz subtelniejszych i uczeńszych, a przerywanych wielokrotnie przez wybuchy wesołości na galerji, uchwalono przedłożyć namiestnictwu rezultat wyborów i uwiadomić je o dotyczącéj go uchwale rady — i wyczekiwać spokojnie decyzji wysokiego rządu. Chmura jakaś rozlegała się na czole każdego radnego, a niejeden głos dał się słyszeć w sposób, któryby radość sprawił p. Giskrze *et consortes*: „*Dieses Volk braucht keine Autonomie*“ — powiedziałby exminister; czy słusznie?.. niejeden z panów radnych namyślałby się nad odpowiedzią.

Wiedeń 11 marca.

g. Coraz bardziéj zbliża się chwila, w któréj się okazać musi, kto ustąpi: czy ministerjum, czy rajchsrat? Przewodnicy niemieckich liberałów od zamianowania przez koronę ministrów nieparlamentarnych postanowili tymże na każdym kroku stawiać przeszkody i robić opozycję.

W wydziałach finansowym, rekrutacyjnym i w pełnéj izbie zaznaczyli stanowisko swéj partji w sposób tak zrozumiały, że się łudzić niepodobna nadzieją, by przyszło do kompromisu między tymi czynnikami polityki przedlitawskiéj.

Dotychczas jednak nie było powodu stawiać rzeczy na końcu noża; docinano słowami z jednéj strony, odpowiadano rozważnie i zimno z drugiéj i na tém się kończyło. Dopiero w komisji, która się zajmuje sprawą rekrutacyjną, przyszło wczoraj do zaostrzenia konfliktu.

Minister obrony krajowéj jen. Scholl oznajmił wydziałowi, że rada ministrów jednozgodnie powzięła uchwałę: iż obstaje przy pierwotném przedłożeniu rządowém co do liczby w tym roku dostawić się mających rekrutów. Niemcy już wprzódy w wydziale rekrutacyjnym zarzucali rządowi, że powinien zmniejszyć tegoroczny kontyngens wojskowy z okazji „uprzywilejowania“ Tyrolu w ten sposób, żeby tylko 54,660 ludzi powołano do służby wojskowéj.

Rząd się był na razie nie zdecydował co zrobić? teraz rada ministrów postanowiła nie odstępywać od żądania 56,041 rekrutów, a tém samém odrzucić wniosek wydziału rekrutacyjnego, a prawdopodobnie w dalszém następstwie i izby, w któréj większość jak wiadomo centralistyczno-niemiecka.

Występowali różni mówcy za i przeciw. Giskra jak zwykle nader gwałtownie przedstawiał, Lasser przezorny i uwzględniający wszystkie ewentualności możliwe, był raz za odroczeniem dotyczących rozpraw, a późniéj, jak ten wniosek upadł, za powzięciem uchwały, że wydział przyzwala na pobór 54,660 rekrutów.

Wniosek ten przez referenta Banhansa był już na poprzedniém posiedzeniu stawiany, ale w formie więcéj szorstkiéj, Lasser go zmodyfikował i nareszcie się utrzymał większością jednego głosu.

Dr. Smolka zapowiedział „wniosek mniejszości“, skoro jego z przedłożeniem rządowém zgodny wniosek nie uzyskał większości głosów.

Ale i ta przez referenta proponowana, a przez Lassera podtrzymywana myśl „prorogacji“ nie inwolwała *in merito* usposobienia bardziéj pojednawczego, ponieważ szło o komunikację pisma ministerjalnego wydziałowi w oryginale, a przynajmniéj w kopji.

Lasser wyraźnie wypowiedział swoje przekonanie, że ministerjum dąży do sprowadzenia konfliktu z radą państwa; to wypowiedzenie o tyle jest prawdziwe, że się na konflikt zanosi, ale trzebaby „ankietę“ z ludzi niezawisłych złożyć, którzyby każdy krok stawiony z jednéj i drugiéj strony zbadawszy, orzekli, kto jest motorem rozdraźnienia i przyczyną konfliktu, na który się zanosi, czy ministerjum, czy koterja dawnych ministrów doktorskich, których koniecznie chce za sobą prowadzić dr. Giskra.

Jak się rzeczy parlamentarne zakończą, trudno wprawdzie przewidzieć; ale każdy czuje, że rozbrat nastąpi między dzisiejszymi czynnikami politycznymi.

Wiedeń 11 marca. Na wczorajszém posiedzeniu wydziału rekrutacyjnego, radca sekcyjny Rohran odczytał w imieniu ministerstwa obrony krajowéj oświadczenie zawiadamiające wydział, że ministerstwo w skutek uchwały powziętéj na radzie ministerjalnéj obstaje przy wniosku swém, to jest przy żądaniu na rok bieżący kontyngensu 56,041 rekrutów.

W skutek tego poseł Gross (z Wels) oświadcza, że będzie głosował przeciw przyzwoleniu izby na pobór rekruta.

Banhans żąda, aby zanotowano w protokóle oświadczenie rządu, że w Węgrzech sejm nie przyzwala na tylu rekrutów, ile ustawa żąda.

Radca Rohran odpowiada, że Węgry rocznie zezwalają na 39,339 rekrutów.

Banhans stwierdza, że tym sposobem Węgrzy dają o 94 rekrutów mniéj, jak tego ustawa wymaga i żąda, aby minister doręczył wydziałowi odpis odczytanego oświadczenia rządowego.

Giskra twierdzi, że podana przez rząd liczba wojska czynnego jest fałszywą; rząd bowiem twierdzi, że wojska takiego jest tylko 742,000 — faktycznie zaś status wojska wynosi 864,000.

Smolka wnosi, aby przyzwolić na żądanie rządu.

Lasser wnosi, aby przyzwolić na 54,660 rekrutów.

Giskra i Gross wnoszą, aby nad żądaniem rządu przejść do porządku dziennego.

Przy głosowaniu wniosek Smolki pozostaje w mniejszości, poczém Smolka zapowiada votum mniejszości.

Wniosek Lassera przyjęty 7 przeciw 6 głosami.

— Prawie wszystkie dzienniki wiedeńskie stwierdzają stagnację, jaka panuje w parlamentarnym i konstytucyjnym procesie Austrji; wszystkie z niecierpliwością pytają się „jak długo to trwać będzie“? *Stara Presse* mniema, że ma przyczynę téj stagnacji. Powiada ona, że ministerstwo miało gotowy plan działania w duchu czysto federalistycznym i na podstawie tego planu przyjęło teki. Tymczasem już po przyjęciu tek cesarz podał za warunek urzędowania, aby nie odstąpili ani na włos od konstytucji. Warunku tego nie mogąc dopełnić ministerstwo — nic nie robi“. Tak pisze *Presse*.

Francja.

Paryż 6 marca.

= Do poprzedniego mojego listu (Listu tego nie otrzymaliśmy dotąd. Red.) dodać jeszcze muszę, iż z informacji, jakie starałem się zasięgnąć, przekonanym być można, iż zachowanie się Prusaków w Paryżu było wzorowe, mimo prowokacji i napaści nieopuściła ich niemiecka flegma, a co więcéj, iż karność w ich szeregach jest wzorowa i subordynacja niezwykła.

Jeden Francuz opowiadał mi, iż widział, jak na kilku patrolujących żołnierzy kilku gamenów francuzkich zaczęło rzucać błotem i kamieniami; zrazu niezważali na to, lecz kiedy napaść ta przybierała coraz natarczywszą cechę, zniecierpliwieni zwrócili się z bagnetami ku ulicznikom. Krew może byłaby się polała, lecz na szczęście zjawił się oficer pruski i na jedno jego skinienie żołnierze się wstrzymali, z pogardą spojrzeli na tłum i odeszli. — „Gdyby nasze wojsko miało taką karność!“ — dodał Francuz z goryczą.

I rzeczywiście armja francuzka od samego początku wojny była niesfornym tłumem, żołnierze nie słuchali oficerów, a oficerowie nie ufali żołnierzom. Bez subordynacji niema wojska i bezwątpienia, że do tych klęsk niesłychanych niemało się przyczynił ten brak posłuszeństwa, który już się objawił pod Weisenburgiem i Wörth.

Niepokój i agitacja w Paryżu wzrasta coraz więcéj — na czém się to skończy? Smutno, iż przepowiednie moje w tym względzie, które wam przesłałem w jednym z pierwszych moich listów, tak prędko się sprawdzają.

Cała dzielnica Montmartre jest w jawnym rokoszu, nie chce zwrócić broni i wydać armat, barykady stoją na ulicach, podobno i rząd się zawiązał — co z tego wyniknie? czy to początek groźnéj przyszłości?

Wypadki u nas tak prędko biegną, iż rzeczywiście niesposób choć pobieżnie naszkicować obraz i usposobienie każdéj chwili. Fakt np. taki, jak uchwała konstytuanty w Bordeaux, odsuwająca od tronu dynastję Bonapartych, nie zrobiła w Paryżu zbyt wielkiego wrażenia, mniejsze nawet niż się spodziewać należało. A jednak fakt to jeżeli nie wielkiéj historycznéj już wartości, to głębokiéj doniosłości moralnéj. — Cesarstwo powstało z krwi wylanéj 2 grudnia a upadło wśród przekleństw zrozpaczonego narodu.

Posiedzenie 2go marca jest pod tym względem ciekawym dokumentem — we wszystkich piersiach, w głosach wszystkich znać pogardę, nienawiść posuniętą do ostateczności. Pięciu tylko śmiałków broniło jeszcze cesarza... niewiedzieć czy się nad nimi litować, czy nimi pogardzać!

Zda się, że już tą razą Francja na dobre skończyła z Bonapartami, sławę Napoleona wielkiego zapłaciła drogo niesławą Napoleona małego, jak go nazwał dawno Wiktor Hugo. Za Jena... Sedan— a za Metz, Paryż... co?... — Głęboka w tym wszystkim nauka dla Francji i nauka dla całego świata, lecz czy kto z niéj skorzysta?...

I Napoleon III ten władzca, który lat 20 był postrachem — zagadką, a chwilami nawet panem Europy; dziś obrzucony przekleństwami — i Francja jednogłośnie z pogardą się go wyparła. Słusznie mógł W. Hugo powiedzieć *c'est le chatiment qui comense....* i historja pewnie potwierdzi słowa wieszcza.

Mianowanie Aurelles de Paladines naczelnikiem siły zbrojnéj w Paryżu, zrobiło złe wrażenie, mają go za Orleanistę, inni utrzymują jednak, iż posiada zdolności organizacyjne i że ma być wielce sprężystym i energicznym. Zadanie jego w każdym razie będzie bardzo trudném, niełatwo będzie przywrócić porządek, uspokoić umysły... a krwi nie przelać. A porządku i ładu potrzeba nam na gwałt, bo inaczéj nędza nas zabije Po tych klęskach potrzeba co prędzéj powrócić do pracy, do przemysłu i handlu, a do tego potrzeba przedewszystkiem spokoju... — czy go mieć będziemy i kiedy?...

Wielki niepokój budzi obawa zaraźliwych chorób w skutek źle zakopanych trupów poległych w okolicach Paryża — z nadejściem ciepłych dni niewątpliwie wywiążą się zaraźliwe miazma. Podobno zawiązała się komisja fachowych ludzi, aby téj klęsce zaradzić. Mamy już zarazę bydła i koni, mnóst woich zdycha, to też dziś cena koni jest bajeczna, za lichego perszerona żądają 2000 fr.

Bardzo wiele w Paryżu pojawia się fałszywych 100 frankowych banknotów — ludność utrzymuje, że je przynieśli ze sobą Prusacy, czyby to był ten sam system co, za Fryderyka wielkiego?... niebezpieczna broń.

O już to na długo nienawiść do Niemców będzie charakterystyczną cechą Francuzów w ogólności, a Paryżan w szczególności... przed kilku dniami tłum rzucił się na jeden sklep, który podobno Niemiec otworzył... Bardzo dziś ludzkość daleko jest od téj maksymy braterstwa i miłości, którą filozofowie wskazują nam za cel, do którego dojść kiedyś mamy!... kto temu winien?... niech odpowiedzą Napoleony—Bismarki—Wilhelmy i *tutti quanti*.

Paryż 1 marca.

Kilka bataljonów pruskich zgromadzonych już wczoraj w okolicach Bulońskiego lasku, dziś rano weszło do Paryża. Ale główne siły okupacyjnego wojska, pod rozkazami jenerała Kamecke, wkroczą dopiero w południe. Pierwsze bataljony, które do stolicy weszły, miały na celu przygotowanie kwater dla reszty oddziałów. Udały się zatém do pałacu przemysłu, gdzie zasiada komisja z delegatów miejskich zajmowanych okręgów złożona, która ma rozdać 30,000 kwaterunkowych biletów. Obliczono, że trzecia część wojsk pruskich będzie mogła rozmieścić się w pałacu przemysłu, druga trzecia część w innych gmachach rządowych położonych w zajmowanych przez nieprzyjaciela okręgach; reszta wojsk pruskich będzie rozkwaterowaną u mieszkańców, głównie zaś w lokalach teraz nie zajętych.

Zdaje się, że pruskie władze wojskowe przedsięwzięły środki ostrożności, aby karność wojskową utrzymać i usunąć wszelkie powody, które mogłyby starcie z mieszkańcami wywołać. Ustanowiono komisję wojskową, która ma wszelkie skargi rozbierać. Część miasta, którą Niemcy zajmą, będzie podzielona na trzy plackomendantury. Pietnastu jenerałów, będzie mieszkało w pałacu Elysée, gdzie się sztab rozmieści. Cesarz Wilhelm oznajmił, że do Paryża nie wjedzie. Książe następca tronu pruskiego poszedł śladem ojca.

Pierwsze oddziały pruskie ukazały się na placu Zgody około godziny 9 i postawiły placówki na rogach wszystkich ulic, któremi wojsko miało przechodzić. Zebrało się kilkanaście ludzi należących o ile z pozoru wnosić było można, do podrogatkowych włóczęgów. Nie wydano żadnego okrzyku, do żadnéj demonstracji nie przyszło. Żołnierze pruscy zdawali się być jeszcze bardziéj zadziwieni aniżeli widzowie.

Cała część miasta zajmowanego przez nieprzyjaciela była otoczona kordonem wojsk i gwardzistami narodowymi. Nadto po ulicach krążą konne patrole z gwardji republikańskiéj i huzarów złożone. Około Nowéj Opery i bulwaru Malesherbes stoi kilka bataljonów gwardji narodowéj. We wszystkich okręgach gwardziści narodowi spieszą na swe zborne punkta. Ich powierzchowność jest w ogóle spokojna i smutna, zdaje się, iż gotowi są porządek utrzymać, na wypadek gdy by naruszony został.

Raporta nadesłane do g. wpół do 11éj władzy wojskowéj dobrą wróżbę przynoszą; nie wspominają o żadnym fakcie, któryby wnosić pozwalał, że porządek będzie naruszony. Okręgi zajęte przez armję niemiecką przybrały powierzchowność pustyni. Wszystko jest zamknięte: sklepy, bramy i okna. W innych częściach miasta dzieje się prawie to samo. Na bulwarach wszystkie magazyny, kawiarnie i zakłady publiczne są pozamykane. W okręgach niezajętych przez nieprzyjaciela krąży niewiele powozów, a mieszkańców prawie nie widać na ulicach miasta.

Dzisiaj wyszedł tylko *Journal Officiel*, inne dzienniki nie wyszły.

Na przedmieściach nie przyszło do żadnych rozruchów. Barykady ciągle stoją po ulicach przedmieść, ale ponieważ ich celem jest stawianie oporu nieprzyjacielowi, którego prawdopobnie nie ujrzą, nikt się téż o nie nie troszczy, z wyjątkiem doróżkarzy, którzy muszą dokonywać długich objazdów.

Dnia 1 marca wieczorem. Od południa na bulwarach i ulicach roją się ogromne tłumy ludności. Cóż ma zresztą robić kupiec paryzki, kiedy sklep jego zamknięty, jeźli nie korzystać z pięknéj pogody i nie wyprowadzić na przechadzkę żony i dzieci? Muszę téż dodać, że znaczna ich ilość kieruje się w stronę dzielnic miasta przez wojsko niemieckie zajętych. Patrząc na tłumy, które zalegają ulice, wnosićby można, że dzisiaj niedziela albo jakie święto, ale przypatrując się smutnemu wyrazowi twarzy mieszkańców, prędko się do rzeczywistości powraca. Na wielu domach powiewają czarne chorągwie. Na placu Zgody statuy wyobrażające miasta francuskie, mają głowy czarną owinięte krepą, a statua Strasburga jest cała czarną zasłoną okryta.

W czasie przeciągania pruskich szeregów ludzie ciągle się zbiegali, szczególniéj kobiety i dzieci, powodowane uczuciem niepokonanéj ciekawości, ale na wszystkich twarzach malowała się boleść, niechęć względem nieprzyjaciół i widać było, że tylko straszna konieczność nakazywała tłumom spokojność.

Jedynym wybitniejszym wypadkiem było ukazanie się koło bulwaru Malesherbes kilku kompanji marszowych, które nadciągnęły z przedmieść położonych na prawym brzegu Sekwany, w zamiarze zaatakowania Prusaków, ale kilka bataljonów stojących na lewym brzegu Sekwany, powstrzymało je i po dosyć długich umawianiach się, skłoniły je ostatecznie do natychmiastowego powrotu na dawne stanowiska swoje.

St. Etienne (Loire) 6 marca.

(J. Z.) Więc tedy hordy pruskie zabierają najpiękniejszą prowincję. Francja traci kilka fortec, które tyle razy podniosły sławę narodu, a nadto za doznane nieszczęścia, za grabieże popełnione przez Prusaków, za mordy i podpalania przez nich dokonane ma im wypłacić pięć miljardów franków.

Chociaż dziś cały kraj jest w rozpaczy i zwątpienie nastało po doznanych klęskach a nawet same dzienniki francuzkie piszą o rozstroju swego społeczeństwa, braku patrjotyzmu i upadku moralności, jednakże korespondencja polska nie może odznaczać się wzgardą dla nieszczęśliwego narodu lub jego potępieniem. My co przebyliśmy wypadki jakich żaden kraj nie zna, nie powinniśmy się dziwić chwilowemu zwątpieniu. Francja nie upadła a chociaż Prusacy wydrą jéj kawał kraju, to wszakże ona będzie miała zawsze sympatje innych narodów i nie pozbędzie się misji, która ją postawiła na pierwszém miejscu w cywilizacji. Z Francji rozchodzi się na świat idea wolności, a od Niemców i Moskwy despotyzm, zabory, gniecenie myśli i uczuć.

Francja tracąc Alzację i część Lotaryngji, osłabi się na jakiś czas, lecz będąc w dobrém położeniu jeograficzném, nie przestanie wywierać wpływu, godzina zemsty wkrótce może dla niéj wybić. Alzacja sercem i uczuciem zupełnie francuzka, odznacza się największym patrjotyzmem i przywiązaniem do Francji, więc zabór jéj przysporzy tylko Prusom kłopotów, a król Wilhelm nie powinien zapominać, że jeźli Berlin posiadał Beckera, to mieszkańcy Alzacji bez wyjątku staną się mścicielami gwałtu na nich dokonanego.

Francja ograbiona z prowincji najbogatszych, zmuszona cierpieć, znosić i karmić armiję pruską, aż do wypłacenia owych miljardów, nie potrafi zapomnieć swojéj sławy, wyprzeć się swojego stanowiska, będzie ona dyszeć zemstą, aż dopóki nie wybuchnie z całą okropną namiętnością i w krótkim czasie znów możem byćświadkami jeszcze zażartszéj wojny.

Francja jest krajem tak bogatym, że powinnaby jak najprędzéj znaleźć owe 5 miljardów i rzucić w twarz hordom pruskim, by się ich pozbyć, jeźli nie myśli bronią przedrzeć hańbiący ją traktat.

Dziś powtarza się zupełnie obraz z 1772 r. taż sama zbrodnia publiczna dokonywa się jak w owym czasie na Polsce, wobec obojętności ogólnéj. Wszystkie wojny i nieprawości dokonywane w Europie biorą początek od niesprawiedliwości i gwałtu zrobionego na Polsce, ludy to widzą i coraz więcéj przekonywują się o tém. Nie liczmy więc na dyplomację, a tém mniéj na monarchów, lecz czekajmy wybicia godziny sprawiedliwości i bądźmy gotowi.

Tak jak Polska odepchnęła od siebie z odrazą frazes kładziony w usta jednego z bohaterów, tak dziś Francja będzie się starała przekonać świat, że nie można jéj powiedzieć *finis Galliae*.

Chociaż w warunkach pokojowych jest wzmianka o oddaniu Alzacji i części Lotaryngji *à perpetuité* (na wieczne czasy) to pierwszy p. Bismark wie co znaczy słówko *perpetuité* i jak są szanowane wszystkie traktaty międzynarodowe.

Nie rzucajmy kamieniem na nieszczęśliwy naród francuzki, szanujmy jego boleść i nieszczęścia lecz uczmy się zarazem i bierzmy lekcje, że dobrobyt kraju źle zrozumiany, zagłusza uczucia, zabija patrjotyzm i przy niedostateczném wykształceniu mas sprowadza okropne klęski.

Ciężkie warunki Prusactwo nałożyło wielkiemu narodowi francuzkiemu, lecz dziś nie można powiedzieć, że wojna na nowo rozpoczęta doprowadziłaby do lepszych rezultatów. Święte uczucia patrjotyzmu, miłość wolności i niepodległości, nie wypchnęłyby z granic Francji zanadto silnego wroga, który od 50 lat przygotowywał się z niemieckiém wyrachowaniem do téj wojny. Całe Niemcy dobrze zorganizowane, karne, rzuciły się na Francję nieprzygotowaną, nie znającą swoich sił, jak na pewną zdobycz. Francja uległa lecz na chwilę i poniżenie swoje przyjmuje z nadzieją prędkiéj zemsty. Naród francuzki znajdzie nietylko złoto do okupienia się, ale żelazo i stal na dzisiejszych swoich zwycięzców i nikt nie wierzy w długi pokój, bo Francja nie chowa pałasza do pochwy, lecz podpisuje pokój, żeby go naostrzyć i w krótkim czasie utuczone karki pruskie na rabunkach najlepiéj mogą to poczuć.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Wydział rady pow. krakowskiéj wydał następującą odezwę do przełożeństw obszarów dworskich i zwierzchności gminnych:

„Otrzymaliśmy z różnych okolic kraju i tutejszego powiatu wiadomość o grożącém niebezpieczeństwie klęski w gospodarstwie krajowém z powodu wielkiéj ilości zarodków gąsienic i innego robactwa na drzewach owocowych w sadach, szczególniéj w bliskości lasów lub innych gęściejszych zarośli znajdujących się.

Bacząc na ogromne szkody, jakie w r. 1869 i 1870 nie tylko gąsienice lecz także inne owady zrządziły w naszym kraju przez całkowite lub częściowe uszkodzenie plonów rolniczych, drzew owocowych i dzikich, które to szkody w Galicji i okręgu krakowskim w r. 1869 w przybliżeniu na 1 miljon, a w r. 1870 przeszło na $1\frac{1}{2}$ miljona zła. przez badaczy obliczone zostały, pragnie uchronić kraj od podobnéj klęski w roku bieżącym i następnych przez rychłe zapobieżenie temu nieszczęściu.

Tym celem wzywa wszystkich przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminne, pod własną ich odpowiedzialnością, aby natychmiast zarządzili w obrębach swoich miejscowości, by wszyscy właściciele sadów i innych drzew jak najstaranniéj oczyścili drzewa z wszelkich owadów i innych szkodliwych zwierząt, baczyli, czy to na drzewach, czy na roślinach, trawach, w gruncie i t. p., żeby ich pochodzenie, naturę, działalność, szkodliwość, czas pojawienia się i trwanie starannie badali, spostrzeżenia takowych, ich pojedyncze okazy o ile możności w większéj ilości żywe wraz z uszkodzonemi przedmiotami wydziałowi powiatowewemu jak najrychléj nadsyłali z dokładnym opisem: jakie, kiedy, gdzie i w jakiéj ilości się pojawiły; jakie szkody, w czém zrządziły i jakie środki do wytępienia ich przedsiębrano.

Takie okazy owadów i uszkodzonych przedmiotów, wydział powiatowy prześle natychmiast komisji badawczéj, utworzonéj już w r. z. włonie tutejszego towarzystwa rolniczego do rozpoznania i wskazania następnie środków zaradczych.

Rządcy ekonomiczni obszarów dworskich i przełożeni gmin, winni na to nieustannie baczyć i wszystkich gospodarzy z ich pomocnikami do strzeżenia się przed tém niebezpieczeństwem upominać i zachęcać, pomnąc na to, iż tu rozchodzi się o dobro nie tylko pojedynczych właścicieli ale także całego kraju, który tylko wspólném, gorliwém i wytrwałém staraniem i pracą od szkody uchronić zdołamy.

Kraków, dnia 10 marca 1871 r.

Roman Konopka, wiceprezes.“

---

przecież jest błędem, że niema w komedji jednéj, właściwéj intrygi, któraby się od początku snuła i wikłała.

Odpowiedź na ten możliwy zarzut daje sama komedja. Wprowadzenie głębszéj intrygi byłoby w niéj właśnie błędem, anachronizmem i psychologiczną nieprawdą. Ludzie bowiem działający w niéj nie są źli, ale słabi, śmieszni, a po części i głupi — ludzie tacy nie są zdolni do głębszéj intrygi — w obrazie życia takich ludzi może się więc intryga tylko sama z siebie wywiązywać z pojedyńczych przez te osoby rzucanych haczyków, wywoływać przez to kolizje i sprowadzać kompromitacje.

Sprzeczność z samym sobą, kompromitacja w własnych oczach, ośmieszanie i zawstydzenie, to jedyna kara w komedji, jedyne rozwiązanie, którego wymaga estetyka i którego wymaga moralność tam, gdzie niema zbrodni, grzechów, ale słabości i wady. Takich właśnie ludzi przedstawia nam autor.

Dawniejsza komedja polegała głównie na psychologicznem przeprowadzeniu jednego charakteru, jak np. „Skąpiec,“ „Świętoszek“ Moliera, „Lichwiarz“ Fredry, i t. p. Dzisiejsza epoka stworzyła sobie inny rodzaj: komedję sytuacji i typów, a typem bywają całe warstwy społeczne. Pan Bałucki wziął typ pracowitych próżniaków i dał nam 6 okazów tego ty... W toku komedji przekonujemy się i ...ą to sami aktorowie, że ci pracowici próżniacy są tylko próżniakami, że nietylko sami nic nie robią, ale fałszywym pozorem swojéj pracy są kamieniem na drodze dla prawdziwie pożytecznych ludzi, a nadto całe to życie próżniacze, psując ich samych, demoralizuje zarazem całe ich otoczenie, a zwłaszcza kobiety i może się stać powodem do głębszych kolizji do prawdziwych nieszczęść. Ta myśl dodatnia bije jasno z komedji, bez moralizowania, bez wkładania w nią tendencji, bez naciągania faktów do tendencji — i to stanowi ogromną, artystyczną i że tak powiemy, publiczną, narodową wartość téj komedji.

Praca umysłowa, praca autorska zbyt lekko jest u nas w ogóle traktowaną. Publiczności naszéj zdaje się, że ktoś, co ma dowcip, komedję ot za jeden wieczór napisać może; im gładziéj idzie komedja na scenie, tém wydaje się łatwiejszą. Ale trzeba tylko pomyśleć sobie, jakiego to trzeba przemyślenia, jakiéj męczącéj, mózgowéj pracy, żeby loicznie ustawić, wprowadzić i ruszać kilkunastoma osobami, za nie wszystkie myśleć i czuć, a ponad niemi trzymać właściwe autorskie dłuto i doprowadzić wszystko konsekwentnie do zamierzonego celu.

I tak: w pierwszym akcie zaznajamia nas autor z całą galerją swoich okazów, z ich właściwościami, z całym światem myśli i uczuć każdego z nich. Bezcelowość, fałszywy pozór ich życia, a w gruncie próżniaczy egoizm, pragnący tylko bawić się, trawić, lub żyć cudzym kosztem — wikła ich w kolizje, w których kręcą się, jak mucha w ukropie — śmiesznie co do nich samych, a szkodliwie względem społeczeństwa.

Bankier Propfstein (pan Fiszer) chce wypoczywać na lurach pozornéj pracy to jest spekulacji giełdowych i używać życia lekko bez skrupułów; dla dobrego tonu pnie się do koneksji „z hrabiami,“ blaguje o swoich romansach i ubiega się za niemi bez względu na swoją żonę. — Usiłuje on zawiązać romans z nieznajomą sobie „damą“ żoną hrabiego, a staje się mimo wiedzy pomocnym w romansowych zamiarach hrabiego względem jego własnéj żony. Dowiedziawszy się o tém, a sam czując się winnym wypada z kontenansu i zostaje skompromitowanym, témbardziéj, że żona jego jest niewinną. Jest to figura przepyszna, pełna, wykończona, rysy podobne znajdujemy co krok w życiu.

Saturnin (p. Benda) stary kawaler, wiecznie zatrudniony usługami dla dam, z których najważniejszą jest rozszerzenie plotek, potrzebny jako puszka z skandalikami, a spekuluje na bogate ożenienie, żeby mógł rozsądnie kapitału żony używać. Zadaniem jego jest wszystkich kompromitować, a sobie przytem upiec pieczeń, bogatą żonę, doznaje zaś sam kompromitacji, bo donosy jego okazują się fałszywemi, a nadto, żeby się bądź co bądź od zupełnéj śmieszności ocalić zmuszony się widzi do małżeństwa przciwnego jego planom.

Prezesowicz (p. Wolski), zbankrutowany szlachcić, żyjący na łasce zięcia bankiera — geruje się jako mąż wielkich zasług, niema nigdy chwilki czasu, bo zakłada stowarzyszenia, aby mógł być prezesem i zjadać kolacje i obiady składkowe z toastami na uczczenie zasług. — Styka on się z pożytecznym człowiekiem Maurycym, który pracowitym próżniakom ich nicość sarkastycznie wykazuje, obawia się go, córki mu odmówił i wydał ją za bankiera, zapewniając sobie przez to wygodne życie, nadto, aby go zupełnie usunąć z drogi czycha na skompromitowanie tego demagoga, jako niemoralnego libertyna, ale intryga polegała na pozorze, zostaje zawstydzony i niewie jak się wywikłać. Upokorzeniem dla niego jest ocalenie, udowodnienie zacności tego, którego on jako istotnie pożytecznego człowieka najwięcéj się obawiał.

Lolo kuzynek (p. Eker) wyborny gap, uniwersalny genjuszek robi wiersze, sonaty na fortepjan—nie ma nigdy czasu, bo zajęty krojem nowéj marynarki lub fraka i wymęczaniem prośby, żeby deklamował. Jemu dobrze w tém powietrzu, jest z naiwności po trochu *enfant terrible*, bo właśnie sekreta głośno wygaduje — o nic się nie troszczy, a tylko za niego spekulują krewni, żeby go bogato ożenić. Włazi on wszędzie, kpią z niego, osiada we wszystkiem na lodzie ale sam nędzy swojéj nie czuje. Inne otoczenie naprawiłoby go, bo jeszcze młody.

Doktór, to również pasożyt, tylu ma pacjentów, o czém sam głosi, że dla żadnego z nich nie ma czasu, bo inni czekają, nie ma czasu i na czytanie gazet, choć Europa na wulkanie, bo chorzy czekają, więc tymczasem tylko z braćmi po duchu zjada śniadanko i zasiada do kart. Spekuluje on na bogate ożenienie, żeby mieć sinekurę, w tym celu wszędzie się wtrąca, wszędzie nie w porę w drogę wchodzi z swoimi zamiarami z swoją blagą medyczną, w budowie komedji przez to nieodzowny, osiada na lodzie, ale to go nie zmieni już za stary, pozostanie pasożytem całe życie.

W takiém otoczeniu znajdnją się trzy kobiety. Jedna z nich szósty okaz należy już do galerji próżniaków. Zuzanna (p. Parżnicka) siostra żony bankiera, to dewotka wyemancypowana, gra całe życie, nie ma chwilki czasu z kościoła, na dobroczyńną sesją, na wizyty plotkarskie, zaległe pacierze odmawia jadąc konno, co nie przeszkadza jéj umyślnie upaść, żeby do hrabiego się zbliżyć, gdyż jego zabiegi około bankierowéj bierze ona do siebie. Spekuluje na partją, a doprowadzoną jest do przyjęcia Saturnina „bo lepszy rydz jak nic.“ Będzie dobrane małżeństwo: pieczeniarz—próżniak i dewotka emancypowana — ileż u nas takich par!

Jadwiga żona bankiera, to materjał na dzielną, prawdziwą kobietę, która w otoczeniu pasożytnego świata zmęczona i znudzona wyrywa się do świata lepszego. Wpływ pożytecznego człowieka Maurycego ocala ją, odkrywa jéj nowe światy pracy „bo majątek i kobieta to dwie wielkie potęgi.“ Pod tym wpływem ocala znowu Jadwiga kuzynkę Paulinę, która byłaby została poświęconą jakiemu Lolowi lub Saturninowi, a zostaje oddaną człowiekowi pracy i talentu Kamilowi (p. Webersfeld).

Oprócz tych osób, wchodzi hrabia próżniak rozwiedziony z żoną, lowelas zepsuty i pp. radczyni i prokuratorowa potrzebne w komedji jako dekoracja, do wypełnienia obrazu całego życia kąpielowego, do podniesienia całéj plastyki, a zresztą i one są próżniakami, bo zaklinając się: „jak dzieci moje kocham, jak mężusia kocham“ przedewszystkiem plotkami się zajmują i doznają wraz z wszystkiemi kompromitacji.

Wśród tego świata występują jako dodatnie osobistości: Maurycy literat i Kamil artysta, oni jedni, którzy nic nie robią, bo do kąpiel przyjechali dla odpoczynku.

Pomiędzy temi wszystkiemi osobami zahaczonych jest mnóstwo drobnych intryg, które już czytelnicy z poprzedniego zauważyć mogli.

(Dokończenie nastąpi.)